Ner 278. Kraków, Piątek 4 Grudnia 1891. Rocznik XLIV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Grudzień . . . . złr. 1·80
Od 1 Grudnia do 31 Marca . . . „ 6.80
(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).
Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Grudzień . . . złr. 2 50
Od 1 Grudnia do 31 Marca . . . . „ 8 —
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Grudzień . . . marek 6
Od 1 Grudnia do 31 Marca . . . „ 20

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Niemcy w Afryce.

Kraków 3 grudnia.

„Najgorszą rzeczą, jakaby nas spotkać mogła, byłoby, gdyby nam kto darował całą Afrykę“ — oświadczył w ostatniej swej mowie kanclerz Caprivi. Dzisiejszy kanclerz niemiecki w przeciwstawieniu do swego poprzednika, który pomiędzy mężami stanu zajmuje to samo miejsce najzaciętszego pessymisty, co w filozofii Schoppenhauer i Hartmann, jest stanowczym optymistą, co się zaznaczyło w niejednym ustępie jego ważnej i dla nas mowy z 27 listopada. Ale na progu spraw afrykańskich optymizm jen. Capriviego ostrożnie się cofa. Jeszcze na początku r. b., gdy na porządku dziennym sejmu niemieckiego stanęła kwestya uporządkowania wschodniej Afryki niemieckiej, kanclerz-optymista patrzał na stosunki tamtejsze przez pryzmat dosyć różowy. Zdawało mu się wtedy, że tak doświadczony nowy gubernator jeneralny, jak były rządca Kamerunu bar. Soden, wspierany przez trzech tak znakomitych i sławnych komisarzy nadzwyczajnych, jak major Wissmann, Emin basza i Dr Peters, zdoła się szybko i stanowczo wywiązać z zadania swego. Teraz jen. Caprivi spogląda na zagadkę afrykańską znacznie chłodniej. Podniósł on w ostatniej mowie, że strefa, przyznana Niemcom w traktacie zawartym z Anglią 1 lipca r. z., jest ogromną, wymaga pracy licznych pokoleń, i że nikt nie mógłby Niemcom wyświadczyć gorszej przysługi, jak gdyby tę strefę jeszcze powiększył. Istotnie, wypadki ubiegłego lata ze wszech miar usprawiedliwiają pesymizm kanclerza.

Niedługo po klęsce naczelnego wodza milicyi wschodnio-afrykańskiej, najdzielniejszego po Wissmannie z niemieckich „Afrykańczyków“ kapitana Żelewskiego pod Henzą (17 sierpnia), Niemcy na drugim krańcu Afryki, w Kamerunie, ponieśli równie dotkliwą klęskę; w listopadzie bowiem poległ tam w krwawej bitwie z tubylcami major baron Gravenreuth, tymczasowy gubernator Kamerunu. Szczegółów tej nowej porażki dotąd nie mamy. W ostatnim swym liście z 29 października kapitan Gravenreuth donosił, że z oddziałem 800 ludzi, tragarzy i żołnierzy, zamierza wyruszyć do osady Balingi, przy spływie rzek Mbasa i Saunagi, a zatem dążyć ku wschodniej granicy kolonii kameruńskiej. Tymczasem na południowym brzegu plemiona osad Abo i Buea wszczęły rokosz. Gravenreuth udał się zatem w te strony i według depeszy, ogłoszonej w berlińskim *Reichsanzeigerze*, poległ w potyczce pod Bueą. Te dzienniki niemieckie, które gorliwie popierają politykę kolonialną, także klęskę Gravenreutha składają na skąpstwo sejmu niemieckiego, który zamiast 4 milionów subwencyi, uchwalił tylko $1\frac{1}{2}$ miliona, wskutek czego nie można było przystąpić do utworzenia tak potrzebnej dla Kamerunu milicyi kolonialnej. Bądź co bądź, takich oficerów jak Żelewski i Gravenreuth, nietylko odważnych i obeznanych dokładnie ze służbą wojskową, ale także oddawna przebywających w Afryce, wyćwiczonych w szkole Wissmanna, znających z długiego doświadczenia stosunki miejscowe, można na palcach policzyć; łatwo więc zrozumieć doniosłość wymienionych klęsk i silne wrażenie, jakie wywołały w rządowych kołach berlińskich.

Lecz także w innych kierunkach zadawalniających zjawisk mało, ujemnych aż nadto. Sprawy afrykańskie w naszem piśmiennictwie dotąd zajmowały miejsce bardzo skromne. Dopełnia teraz tego braku mistrz taki, jak Henryk Sienkiewicz, którego „Listy z Afryki“ śmiało możemy postawić obok najświetniejszych dzieł o Afryce Stanleya, Serpa Pinty i Petersa. Że zaś głośny nasz powieściopisarz opisuje właśnie niemiecką strefę czarnego kontynentu, a opisuje ją *de visu*, chociaż *sine ira et studio*, to też można się tam doczytać mnóstwa szczegółów, które odsłaniają niedostatki polityki kolonialnej, jak n. p. ten, że latem wyszło rozporządzenie, aby w Bagamoyo każdy murzyn, posiadający ziemię, zapisywał ją w urzędzie. Tyle tam jest ziemi pustej, a własność tak nieokreślona, że murzyni absolutnie nie rozumieli, czego od nich chcą. Ale tym podobne rozporządzenia, któremi baron Soden w sposób nadto biurokratyczny „cywilizuje“ Afrykę, sprawiają, że tubylcy, przywykli do doraźnej administracyi Arabów, a potem do wojskowo-patryarchalnych rządów Wissmana, teraz żartują sobie z jeneralnego gubernatora jako z „naczelnego pisarza,“ a nadto niewykonalność większej części tych ordonansów sprawia, że albo pozostają martwą literą, albo też nawet muszą być wręcz cofnięte, jak to się stało niedawno z pewnem rozporządzeniem podatkowem.

Tymczasem nadzieja, pokładana w trzech sławnych komisarzach nadzwyczajnych, zawiodła. Major Wissmann w lipcu b. r. przybył do Zanzibaru, dokąd w lutym parowiec „Bundesrath“ przywiózł Henryka Sienkiewicza i składany parowiec dla jeziora Wiktoryi. Zadaniem Wissmanna było przewieść ten ochrzczony jego nazwiskiem parowiec do wymienionego jeziora. Nająwszy w Zanzibarze odpowiednią liczbę tragarzy, dnia 7 września wylądował ciężary w Saadani i w pobliżu tego miasta rozłożył obóz. Tu trzeba było nasamprzód ustawić kolej polną 240 metrów długą o 32 wagonach, któremi pojedyńcze części parowca miały być przewiezione do jeziora Wiktoryi. Praca ta zajęła przeszło miesiąc. Czekano już tylko na przyobiecaną przez jeneralnego gubernatora eskortę milicyi kolonialnej, gdy nagle nadeszła wieść o klęsce Żelewskiego, i baron Soden widział się zmuszonym odmówić eskorty wojskowej. W takich okolicznościach nie pozostało Wissmannowi, jak odprawić większą część najętych w Zanzybarze tragarzy, odesłać prawie wszystkich białych urzędników kompanii niemiecko-afrykańskiej i pozostawić parowiec składany, tudzież kolej polną w obozie przy Saadani pod strażą kilkudziesięciu tubylców i kilku białych. Sam wyjechał do Egiptu, gdzie miał dla jeneralnego gubernatora werbować Sudańczyków, potrzebnych na zapełnienie przerzedzonych dzidami Wahehów szeregów milicyi kolonialnej. Zrazu donoszono, że zwerbował już 300 żołnierzy, potem, że tylko 150, a wreszcie nadeszła wiadomość, że rząd egipski nagle obawia się wyludnienia kraju Faraonów, a zatem zabronił dalszych werbunków. Równocześnie dowiedziano się, że major Wissmann ciężko zachorował, że leży w szpitalu w Kairze, i zdaniem lekarzy, będzie potrzebował bardzo długiego spoczynku, co najmniej całego roku, aby wyzdrowieć zupełnie.

Otóż p. Wissmann nie jest majorem, jak tysiąc innych majorów niemieckich. Jest to najbardziej doświadczony „Afrykańczyk,“ posiadający nietylko doświadczenie i wprawę, lecz nadto szczególny i bardzo rzadki talent obchodzenia się z murzynami. Wissmann umiał nietylko czarnych bić, ale także zjednywać ich sobie. „Wissmann kocha czarnych i oni to czują“ — powiadali w Bagamoyo misyonarze francuscy Sienkiewiczowi. — Czarni „bali go się wprawdzie, ale tak, jak dzieci boją się ojca, skutkiem czego w tych przynajmniej szczepach, które stykały się z nim częściej, wyrabiało się poczucie, że władza jego jest naturalną i prawą“ Mniejsza o to, że na razie nie udało się przewieść parowca do jeziora Wiktoryi. Bo tu szło tylko o handlową konkurencyę z Anglikami. Ale że przynajmniej na rok cały, a może i na dłużej, jeneralny-gubernator baron Soden będzie zmuszony zrzec się tego moralnego poparcia i tych rad, których mógłby mu dostarczyć Wissmann, to dotkliwa strata.

Drugi komisarz nadzwyczajny, Emin basza, chociaż nie dotarł do Wadelai, niewątpliwie jednak błąka się po strefie angielskiej. W lutym r. b. Emin z stacyi Bukoby na zachodnim brzegu Wiktoryi wyruszył na zachód, mianowicie do Ruhandy, co wywołało znane pogłoski o jego marszu do Ekwatoryi. Dnia 19 z. m. berliński *Reichsanzeiger* ogłosił raport z dnia 1 sierpnia naczelnika stacyi Bukoby, porucznika Langhelda, który donosi, że 19 lipca murzyn przyniósł wiadomość, że Emin w kraju Usangoro na północnym brzegu jeziora Alberta Edwarda połączył się z rozbitkami swych dawnych batalionów egipskich i wespół z nimi stoczył zwycięskie bitwy z tubylcami. W kilka dni potem angielskie dzienniki ogłosiły depeszę kapitana Lugarda, przebywającego w Ugandzie, a donoszącego o marszu Emina do jeziora Alberta. Wprawdzie odległość pomiędzy dwoma jeziorami jest bardzo znaczna (150 kilometrów) i ani Langheld, ani Lugard nie przytaczają żadnych autentycznych szczegółów. Obaj widocznie o wyprawie Emina donoszą tylko na podstawie pogłosek, krążących pomiędzy tubylcami. Bądź co bądź, zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że Emin, nie zażądawszy dymisyi, nie pytając jeneralnego gubernatora, wkroczył do strefy angielskiej i działa teraz w nieznanych jeszcze celach osobistych, nie zaś w myśl instrukcyj, odebranych przy wstąpieniu w służbę niemiecką. Na uniewinnienie Emina dzienniki niemieckie przypominają, że to nie jest człowiek, jak inni, że nie można go zatem mierzyć zwykłą miarą. Zapewne, Emin nie odbył biurokratycznej szkoły pruskiej. Ten, z lekarza, gubernator Ekwatoryi — jak Stanley, Gordon i inni jest wzorem karyery wyjątkowej, romantycznej i anormalnej. Z tem wszystkiem to jest pewną rzeczą, że nadzieje, z jakiemi witano jego wstąpienie w służbę niemiecką, nietylko nie spełniły się, lecz przeciwnie, może on nabawić Niemców różnych kłopotów dyplomatycznych.

Z trzech zatem komisarzy nadzwyczajnych, którzy mieli tak potężnie wspierać usiłowania jeneralnego gubernatora, barona Sodena, jeden tylko Dr Peters rzeczywiście dotrzymał placu. Od lipca zakłada on stannice u podnóża śnieżnych gór Kilimandżaro w kraju wojowniczych Massajów, z którymi staczał już zwycięskie bitwy na swej wyprawie do Ugandy w r. 1889. O ile znamy p. Petersa z własnego opisu tej wyprawy (*Die Deutsche Emin-Pascha-Expedition*, Monachium, 1891), podjętej pomimo wyraźnego zakazu ks. Bismarcka i w otwartej walce z władzami angielskiemi przez terytoryum angielskie, bardzo trudno nam przypuszczać, aby właśnie ten zapaleniec miał się okazać względem rozkazu barona Sodena posłuszniejszym od Emina. W kanclerstwie berlińskiem oczywiście z pewnem niedowierzaniem spoglądają na działalność Petersa tuż nad granicą angielską. W każdym zaś razie jen. Caprivi ma aż nadto powodów do niezadowolenia z obrotu, jaki biorą sprawy niemieckie we wschodniej Afryce.

Przegląd polityczny.

Zły humor lewicy liberalno-niemieckiej, wywołany znanym losem wniosku p. Plenera, wybuchnął dopiero swobodnie po deklaracyi programowej Koła polskiego z d. 30 listopada b. r. Osłabił on pamięć jednym, rozwiązał usta drugim, a wszystkich wyprowadził z równowagi. *N. Fr. Presse* czyniąc aluzyę do ogłoszonych przez nas „Trzech listów politycznych“, twierdzi, iż *Czas* poruszył był przecież myśl sojuszu Polaków z lewicą z wykluczeniem klubu Hohenwarta, jakkolwiek zaraz na czele „Listów“ stwierdzono, iż w skład przyszłej większości nie może wejść „nikt inny, jak tylko p r a w i c a, Koło polskie i lewica“. Cały artykulik osnuła onegdaj *N. Fr. Presse* na tym *lapsus memoriae*. P. Plener znów w widocznej irytacyi chce pozostawić „koalicyi owych stronnictw, które głosowały za odesłaniem (jego) wniosku do komisyi, aby kierowały dalej sytuacyą, którą wytworzyły swą uchwałą“. Czyżby p. Plener na prawdę wierzył w sojusz Polaków i autonomistów ze stronnictwem p. Steinwendera? Z pewnością nie. Tylko chwilowem rozdrażnieniem można sobie wytłómaczyć ten *lapsus linguae*, boć p. Plener nie myślał chyba grozić stronnictwom autonomicznym tem swojem oświadczeniem. W każdym razie gniew jest złym doradcą. Tem samem rozdrażnieniem można sobie tylko wytłómaczyć wykrzyki, jakiemi poważny przywódca lewicy przerywał przedwczoraj mowę p. Pichlera, domagając się głośno od ks. Liechtenstiena, aby „w mgnieniu oka“ wytłómaczył się z jednego ustępu swej mowy. Ten *lapsus decentiae* jest zresztą najmniej znaczącym epizodem w parlamentarnej komedyi pomyłek dni ostatnich. Wszystkie one zresztą sprowadziły ponowne zaburzenia w przekonaniach politycznych *N. Reformy*. Organ ten w lecie odwracał się ze wstrętem od klubu Hohenwarta jako od czynnika politycznie słabego; w jesieni nabył przekonania, że ostatecznie może przecie najbezpieczniej trzymać się, po dawnemu, klubu Hohenwarta. Wczoraj oświadcza zrozpaczona *N. Reforma*, że już nie chce ani Hohenwarta, ani lewicy. A zatem w zimie *tabula rasa*. Czekajmy cierpliwie, co znów z wiosną zakiełkuje w politycznym płodozmianie naszego liberalnego dziennika.

W Rumunii przyszło znowu do przesilenia ministeryalnego; doniosła już o tem wczorajsza depesza. Ministeryum p. Florescu, zdaje się, zakończyło już swoje rządy: minister spraw wewnętrznych Laskar Catargiu, minister wojny pułkownik Lahovary i minister robót publicznych Olanescu, podali się do dymisyi. Jeszcze przed kilku dniami senatorowie i deputowani partyi rządowej odbywali konferencye, na których czyniono usiłowania, ażeby utrzymać gabinet w dotychczasowym składzie. Głównie dyskutowano o pozycyi Laskara Catargiu, który chciał zostać prezydentem ministrów i o intrygach ministra Vernescu, występującego w ostatnich dniach na plan pierwszy. Prawdopodobnie grupa Manu-Lahovary przyspieszyła ustąpienie Laskara Catargiu i jego kolegów. Wpośród rozmaitych środków zapobiegawczych, jakiemi na owych konferencyach zażegnać chciano niebezpieczeństwo sytuacyi, znajdował się podobno także wniosek rozwiązania Izb, zarządzenia nowych wyborów i powierzenia prezydyum gabinetu p. Catargiu. W każdym razie przesilenie tak gwałtowne w cztery dni po wygłoszeniu mowy tronowej i otwarciu Izb, jest faktem niezwykłym. Bukareszteńskie dzienniki donoszą, że Catargiu miał niedawno audyencyę u króla, który domagał się, żeby gabinet zajął ostateczne stanowisko pod względem polityki zagranicznej; minister radził oczekiwać dalszego wyjaśnienia sytuacyi i nie godził się na propozycye króla. Wtedy król powołał do siebie prezydenta Florescu i ten obiecał, że porozumie się z kolegami. Według obecnego stanu rzeczy, nowy gabinet złożony będzie prawdopodobnie z przedstawicieli grupy Manu-Lahovary i stronnictwa junimistów; trudno bowiem przypuścić, żeby król Karol zechciał rekonstruować gabinet w duchu rusofilskiej frakcyi ministra Vernescu.

Berlińskie biuro Wolffa otrzymuje z Pekinu następującą depeszę: „Rząd tutejszy przedstawia wiadomości, rozszerzane o niepokojach we wschodniej Mongolii, jako bardzo przesadzone i utrzymuje, że cały ruch ma charakter czysto lokalny i nie przedstawia się bynajmniej niebezpiecznie.“ Pomimo tego wydaje się być rzeczą pewną, że rewolucya, która wybuchła w północno-wschodnich prowincyach Chin, z każdym dniem rozszerza się bardziej i groźniejsze przybiera rozmiary; według wiadomości, jakie dostają się do Europy, od wyniku jednej już bitwy zależy, czy Pekin dostanie się w ręce powstańców i co za tem idzie, czy obecnie panująca dynastya Mandżu utrzyma się przy władzy. Jak niebezpieczeństwo jest poważne i jak wielka panuje w stolicy panika, dowodzi fakt, że całe ciało dyplomatyczne usunęło się z Pekinu do Tientsin; do tego bowiem punktu mogą już dotrzeć statki europejskich mocarstw, skupione u ujścia rzeki Pei-ho. Powstańcy przekroczyli już mur chiński, znajdujący się, jak wiadomo, nie więcej jak o dwieście kilometrów od Pekinu. Miejscowości, wymieniane w ostatnich depeszach, jako widownie krwawych rzezi, z trudnością dadzą się sprawdzić na mapach; niektóre dzienniki przypuszczają, że Takau, gdzie według telegramu *Daily Chronicle* z Tientsin wymordować miano chrześcian w sposób okrutny, identyczne jest z portem Taku u ujścia rzeki Pei-ho; hypoteza ta niezawodnie jest błędną, bo znajdujące się tam europejskie statki wojenne interweniowałyby niezawodnie; zresztą trudno przyjąć, żeby powstańcy posunąć się mogli już tak daleko. Ruch rewolucyjny rozpoczął się w prowincyi, należącej jeszcze wprawdzie do Chin, ale zamieszkałej przeważnie przez Mongołów; okoliczność ta ma doniosłe znaczenie, ponieważ Mongołowie przewyższają znacznie Chińczyków czystej rasy w odwadze i bitności.

Sytuacya w Brazylii, pomimo ustąpienia prezydenta Fonseki, nie wyjaśnia się bynajmniej. Dyktatura wojskowa w stolicy zmieniła tylko imię i formę zewnętrzną. Zamiast Fonseki, stoi na czele rządu Peixoto i wydaje dekrety, nie wzbudzające wielkiego zaufania. Dlatego też owe stany, które przeciwko dawnemu rządowi podniosły rokosz, nie składają dotychczas broni i zajmują stanowisko wyczekujące. Prowizoryczna junta w Rio Grande do Sul oświadcza, że niepierwej ustąpi, aż w Rio de Janeiro stanie u steru rząd obywatelski. W samejże stolicy rywalizacya pomiędzy marynarką a armią rządową przybiera groźne cechy. Upadek Fonseki spowodowany został, jak wiadomo, przez marynarkę; ona też chce teraz ton nadawać, podczas gdy oficerowie armii lądowej nie myślą ustępować ze stanowiska, zajętego przed dwoma laty. Są to wszystko naturalne skutki wojskowych pronuncyamentów, które od listopada 1888 r. decydują o stanie rzeczy w Brazylii.

Z krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń.

(*Przebieg sprawy na posiedzeniach Rady nadzorczej co do zarzutów, podniesionych przeciwko Dyrekcyi*).

Dyrekcya wystosowała do prezesa Rady nadzorczej pismo, w którem, powołując się na rozpowszechniane słowem lub pismem przez pojedyńczych członków Rady nadzorczej poglądy na sprawy Towarzystwa, oparte częstokroć na niesprawdzonych faktach, albo mylnej interpretacyi statutu, zwróciła uwagę prezesa, że tym sposobem poniża się powaga dyrekcyi wobec podwładnych i podkopuje się wiarę w jej uczciwą działalność wobec członków Towarzystwa, co tem bardziej na szkodę instytucyi oddziaływać musi, że dyrekcya tylko przed organami nadzorczemi, a nie w drodze publicznej usprawiedliwiać może swe postępowanie. Dyrekcya prosi przeto Radę nadzorczą, jeżeli nadal dyrekcyę zaufaniem swojem obdarzać zechce, o odpowiednią opiekę i obronę w kierunku powyższym.

Wskutek tego pisma zapadła następująca uchwała Rady nadzorczej:

„Rada nadzorcza przyjmuje pismo Dyrekcyi do wiadomości; uznaje, iż wyrażone w niem zapatrywania zgodne są z dobrem Towarzystwa, a zarazem oświadcza, że tak, jak dotąd było zawsze staraniem Rady nadzorczej powagę Dyrekcyi tak na zewnątrz, jak na wewnątrz wszelkiemi możliwymi środkami utrzymać, tak i nadal w staraniach tych nie ustanie.“

Prócz wyżej wspomnianego pisma dyrekcyi, wystosował dyrektor-referent p. Henryk K i e s z k o w s k i ze swej strony pismo do prezydyum Rady nadzorczej mniej więcej natępującej treści:

„Kiedy się wszczęła w kraju akcya z powodu interesu podhajeckiego, brałem ją jako poważny głos publiczny i starałem się wraz z dyrekcyą dać przedmiotowe wyjaśnienie, które sumiennie określało cały przebieg interesu i powody, które skłoniły dyrekcyę do zawarcia układu z pp. Lilienfeldami.

Listy z podróży

przez ***Henryka Sienkiewicza.***

(Ciąg dalszy).

XIII.

Z powodu wojny w kraju Massai, zaburzeń w U-Zagara i niepewności położenia we wszystkich odleglejszych okolicach, wycieczka nasza w głąb kraju musiała być znacznie ograniczoną. Powiedzieliśmy sobie jednak: pójdziemy, dokąd będzie można — i gdy wszystkie przygotowania zostały wreszcie ukończone, ruszyliśmy, nie zwłócząc. Był to dla nas radosny dzień. Wstawszy bardzo rano, poszliśmy do sali jadalnej, gdzie ojciec Stefan, brat Oskar i inni misyonarze zgromadzili się, by zjeść z nami ostatnie śniadanie. Nasi murzyni czekali tymczasem na werendzie, każdy przed swoją paką. Jedni przywiązywali do nich grube kije bambusowe, drudzy sprzeczali się jeszcze o to, co który ma nieść, gadając przytem tyle, że cała werenda pełna była wrzawy. Misyonarze są to ludzie tak gościnni i serdeczni, że gdy po kilkudniowym pobycie u nich, przyjdzie się z nimi żegnać, a zwłaszcza, gdy się ich żegna, odchodząc w kraje dzikie, między nieucywilizowanych ludzi, ma się takie tęskne uczucie, jakby się opuszczało dom rodzinny i bliskich. Łączy się do tego trochę niepokoju, przez który, jak sądzę, w ostatniej chwili wyruszenia każdy musi przejść, kto po raz pierwszy podejmuje taką podróż i nie wie, jak sobie da rady z własną karawaną, z ludźmi, których mu przyjdzie spotkać, z trudami i klimatem. Kto nawet u nas, w Europie, wyjeżdża po raz pierwszy w życiu za granicę kraju, ten także nie jest wolny od podobnego niepokoju, a cóż dopiero, gdy idzie o Czarny ląd, pełen rzeczy i stosunków nieznanych, w którym niema się innej nad sobą opieki i pomocy, prócz własnej głowy i własnych rąk.

Na szczęście istnieje pewna — p o c i e s z n a, jak dawniej mówiono — zasada. Jest nią czysto nasze i swojskie: „jakoś to będzie.“ W życiu zwykłem, codziennem, wypływa ona z lekkomyślności i wprost do niej prowadzi, ale w pewnych, wyjątkowych razach, może się dobrze przygodzić.

A cóż dopiero mówić o chłopskiem przysłowiu: „Raz kozie śmierć,“ które, w naszej psychologii powszechnej, odgrywa większą rolę, niżby się kto mógł spodziewać. Byle je sobie przypomnieć, animusz zaraz rośnie, jak na drożdżach i tak też urósł i nasz, gdy ostateczna nadeszła chwila.

Żegnamy się wreszcie z księżmi i wychodzimy na werendę. Bruno, dozorca karawany, poczyna krzyczeć: „Aya! Aya!“ (żywo). Na ów głos, paki podnoszą się na głowy i ruszamy — my naprzód, czarni za nami. Wkrótce karawana wyciąga się nakształt węża i pogrąża się w las palmowy.

Obaj jesteśmy w doskonałych humorach. Każdy z nas mówi sobie: „Więc podróż naprawdę rozpoczęta, więc zobaczymy nareszcie Czarny ląd i doświadczymy, jak się podróżuje po Afryce; ujrzymy stepy, dziewicze lasy, wioski murzyńskie ukryte w gąszczach, przypatrzymy się nieznanym ludziom i nieznanemu życiu! „Dla ludzi, mających jaką taką żyłkę podróżniczą, są to istotnie niemałe ponęty. Łączy się do nich poczucie nieograniczonej swobody. Bo przecie minąwszy Bagamoyo, będziemy już tylko na bożej i własnej woli — i nakoniec, poczucie władzy. Przyjemność, jaka płynie z tego ostatniego poczucia, była dla nas czemś tak niespodzianem, że nie odrazu umieliśmy ją uświadomić. Jednakże tak jest! Życie ucywilizowane i pochłania i niezmiernie wydelikaca tę chęć władzy, ale drzemie ona w duszy i budzi się przy pierwszej sposobności, a gdy się rozbudzi, człowiek najbardziej wykwintny, największy sceptyk i pesymista, czuje, że woli rozkazywać, choćby pod równikiem, w jakiej lichej wiosce murzyńskiej, niż słuchać w najspanialszem z miast Europy. — Taka jest natura ludzka.

Po pół godziny drogi mijamy ostatnie domy Bagamoyo. Jest godzina ósma rano, albowiem, jakkolwiek wstaliśmy bardzo wcześnie, marudziliśmy nieco przy śniadaniu i wyczekiwali na owego młodego porucznika, który miał nas odprowadzić do Kingani. Dopiero w ostatniej chwili przysłał on nam dwóch czarnych żołnierzy i wiadomość, że z powodów służbowych musi pozostać w Bagamoyo. Upał już jest wielki, na niebie ani chmurki, przy ziemi tylko trochę mgły. Wchodzimy na drogę, szeroką na metr, wydeptaną w czerwonym gruncie i porośniętą z obu stron haszczami znacznej wysokości, które tworzą jakby sztuczny, cienisty szpaler. Ale po pewnym czasie kończy się droga i szpaler, a z niemi wszelkie ślady kultury i poczyna się okolica dzika. Takie nagłe przejścia od cywilizacyi do pustynnej głuszy widziałem już swego czasu w południowej Kalifornii, tylko że tam pustynia pokryta jest kaktusami, tu zaś występują trawy, trzciny i krzaki. Idziemy dalej ścieżką nie szerszą nad piędź, wydeptaną przez murzynów. Siecią takich ścieżek pokryta jest cała Afryka, nawet w najdzikszych swych częściach. Tworzą je karawany, w których ludzie chodzą zawsze jeden za drugim. Trawy wokoło nas są tak bujne, że przenoszą nasz wzrost i chwilami przesłaniają nam widok. W niektórych miejscach zastępuje je jeszcze wyższa trzcina, w innych mimozy, chwytające kolcami za ubranie. Oglądam się po za siebie i widzę naprzód kołyszącą się linię pak na głowach czarnych, za nią haszcze przydrożne, któreśmy już przebyli, w dali hen, pióropusze palm przy misyi, już przysłonięte mgłą oddalenia, a obok nich, jakby plamy drgające i świetliste, utworzone przez odbicie się promieni słonecznych od białych domów miasta. Ale wkrótce wszystko to niknie nam z oczu — i gdzie spojrzeć, wszędzie jedno: krzaki i trawy, trawy i krzaki; nad tem kopuła nieba, niezmiernie głęboka i z powodu niskiego horyzontu rozleglejsza, niż gdzieindziej. Tu i owdzie na wyniesieniu potężne drzewo, stojące samotnie, jak nasze maćkowe grusze w polu — i pustką! Nie widać nigdzie roślin wielkolistnych, — to jest palm, bambusów i arumów, więc okolica traci charakter podzwrotnikowy i wygląda, jak dzikie pastwisko. Próżno upatruję, czy z krzaków nie wychyli się głowa antylopy, lub czy chwianie się traw nie zdradzi ucieczki jakiego większego zwierzęcia. Nigdzie nic. Tylko stada drobnych ptasząt przelatują falistym lotem nad rozłogami; czasem przyjdzie powiew i pochyli zieloną toń, a ta zamigoce płowo i srebrnie pod słońce — wszędy przestronno i powietrznie — koloryt okolicy zimniejszy tu, niż w Zanzibarze, bo składają się przeważnie na niego tylko dwie barwy: zielona i błękitna. Niebo na krańcach jest siwawe. Słońce wybiło się już wysoko i pali niemiłosiernie. Na siatkowych podkoszulkach mamy tylko białe, płócienne katanki; nie niesiemy nic, prócz manierek z wodą, lunetek teatralnych i parasolek, bo strzelby niosą za nami murzyni, a mimo tego jesteśmy zlani potem. Cienia mało. Schodzimy zwolna coraz niżej, ponieważ zbliżamy się do łożyska Kingani. Kępy trzcin trafiają się coraz częściej, grunt poczyna pachnieć rozgrzanem błotem; wreszcie zatrzymujemy się nad obszerną kałużą, w której ginie nasza ścieżka.

Kilka minut odpoczynku. — Kałużę przechodzi się w najszerszem odkrytem miejscu, bo w jednę i drugą stronę ciągnie się ona daleko, tworząc nieprzebyte, porośnięte trzcinami bagnisko. Z brzegu, na którym zatrzymaliśmy się, wygląda ona, jak zapadłe jeziorko. Śpiąca woda pokryta jest miejscami rzęsą, miejscami rośliną podobną do naszego grzybienia, o liściach tarczowatych płaskich i prześlicznych liliowych kwiatach, które odbijają się w nieruchomej toni, jak w zwierciedle. Po brzegach stoi mur trzcin, między któremi kręcą się ptaki, wielkości naszych wróbli, upierzone fioletowo i czerwono. Czasem który usiędzie na smukłem źdźble, a ono ugina się pod nim i kołysze go, przyczem piórka mienią się metalicznie i migocą blaskiem drogich kamieni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Orzeczenie wys. Rady nadzorczej na nadzwyczajnem zebraniu w październiku b. r. przyjąłem z całym spokojem, jako opinię tak poważnego grona obywateli, stanowiącego zwierzchniczą władzę dyrekcyi, bolałem tylko, że nie mógłem być na tem zebraniu obecnym, jak również ze względu na stan zdrowia mego i na obecnem zgromadzeniu porządkowem listopadowem być nie mogę, bo mam to przekonanie, że zdołałbym wobec Rady nadzorczej usprawiedliwić postępowanie dyrekcyi, która tylko materyalne i moralne dobro instytucyi miała na względzie.

To tylko dodam, że doprowadzenie tego interesu do skutku uważałem za tryumf moich tyloletnich usiłowań dla działu życiowego, którego członkami są po największej części niezamożni ludzie pracy, którzy z wysileniem ciężkiem oszczędności całego życia tej instytucyi powierzają.

Pomimo krytyk ujemnych, publicznie rozgłaszanych, uspokojony zostałem w zupełności uchwałą Rady nadzorczej z miesiąca października, wyrażającą zaufanie dla dyrekcyi, i czekałem spokojnie chwili, w której cała sprawa się wyjaśni, w przekonaniu, że zajścia, aczkolwiek przykre, nie odbiją się niekorzystnie ani na instytucyi, ani na ludziach, w dobrej wierze dla tej instytucyi pracujących.

Głos radcy Gostkowskiego, podniesiony na zebraniu w Wadowicach, a następnie drukiem ogłoszony, otworzył mi dopiero oczy i wskazał nie dwuznacznie, o co właściwie chodzi. Tego głosu nie wolno mi już obojętnie traktować, przewidując, że taki stan rzeczy musi najszkodliwsze skutki dla instytucyi za sobą pociągnąć, gdyż nieusprawiedliwione podejrzenia muszą wytwarzać zawiści, rozterki i ogólną nieufność w łonie zarządu, a ostatecznym owocem takiego stanu musi być powolne rozprzęganie się ładu i porządku i koniecznego pewnego rygoru, słowem rozstrój organizacyi, a w następstwie utrata publicznego zaufania.

Przez cały czas mej służby przestrzegałem najusilniej, aby te zgubne symptomata nie znalazły przystani w biurach naszej instytucyi, i teraz też nie chcę być powodem do burzenia tego, co przez lat 31 z ciężkim mozołem i szczerem oddaniem się obowiązkom prawie po cegiełce sklejałem.

Dlatego też nie mogę przemówienia radcy Gostkowskiego obojętnie i milcząco przyjąć i dlatego udaję się do wys. Prezydyum z prośbą, aby raczyło niniejsze pismo moje Radzie nadzorczej przedłożyć i spowodować w sprawach tych uchwały, jak się mam nadal zachować.

A skoro rzeczone oskarżenia były publicznemi, upraszam usilnie, aby ostateczne orzeczenie wys. Rady nadzorczej równie do publicznej podane było wiadomości, czego tak opinia publiczna, jakoteż interes instytucyi — a wreszcie sprawiedliwość wymaga."

W odpowiedzi na pismo dyrektora-referenta z d. 25 listopada b. r. Rada nadzorcza powzięła na posiedzeniu z dnia 1 grudnia 1891 r. następującą uchwałę:

„Zważywszy, że pismo dyrektora-referenta spowodowane było głównie wystąpieniem p. Aleksandra Gostkowskiego i jego sprawozdaniem z dnia 29 października b. r., przeto Rada nadzorcza odwołuje się do oświadczenia, które w dniu dzisiejszym członek Rady p. Gostkowski na ręce prezesa złożył, a które to oświadczenie Rada nadzorcza nietylko jako osobisty wyraz przekonania p. Gostkowskiego, lecz jako wyraz zapatrywania wybranej z łona Rady komisyi jednomyślnie do wiadomości przyjęła — i uważa w ten sposób sprawę pisma dyrektora-referenta za załatwioną — wyrażając przytem nadzieję, iż spowodowane wystąpieniem pojedynczych osób nieporozumienia w niczem nie wpłyną na stosunek dyrektora-referenta do Rady nadzorczej, ani dawnej harmonii między Radą a dyrekcyą nie zachwieją, ani też nie pozbawią Towarzystwa wypróbowanej w tyloletniej służbie pomocy dyrektora referenta."

Powołane w powyższej uchwale oświadczenie, jakie p. Aleksander Gostkowski złożył na ręce prezesa Rady nadzorczej, brzmi:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

Stanąwszy w dniu 29 października b. r. jako kandydat na członka Rady nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń z okręgu Wadowice, wygłosiłem wobec moich wyborców po dokonanym już wyborze sprawozdanie z czynności za ubiegłe sześciolecie. W sprawozdaniu tem, które następnie ogłosiłem drukiem i rozesłałem tak wszystkim członkom Rady nadzorczej i delegatom Towarzystwa, jakoteż licznym moim znajomym, rozwinąłem poglądy moje na obecny stan Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jak również i na działalność niektórych osób, kierujące w temże Towarzystwie zajmujących stanowisko. Oczywiście, że pogląd mój na obecny stan Towarzystwa musiał wypaść jak najbardziej dodatnio, inaczej rzecz się ma co do działalności niektórych kierujących osób. Tu, jako członek Rady nadzorczej, uważałem za mój obowiązek wystąpić z krytyką, powodując się przekonaniem, iż ta moja krytyka powinna być dla Towarzystwa pożyteczną i zbawienną. Tymczasem ku wielkiemu ubolewaniu mojemu przekonałem się, iż sprawozdanie moje, a szczególnie krytyka osób, w nim zawarta, dała powód do licznych komentarzy, uwag i plotek, a nawet, co przyznaję otwarcie, stała się powodem do pewnego zaniepokojenia opinii publicznej w kraju. Spostrzegłszy to, ogłosiłem jeszcze w d. 16 listopada b. r. wyjaśnienie mojego sprawozdania, w którem to wyjaśnieniu sam określiłem moje zarzuty, jako niedotykające fundamentów Towarzystwa i nazwałem je bagatelnemi. Aby jednakże wszystkiemu raz koniec położyć, aby dać dowód, że zamiary moje były najszczersze, aby wreszcie przekonać wszystkich, że, ogłaszając moje sprawozdanie, miałem tylko dobro Towarzystwa na celu i że, mogąc pomylić się, jako człowiek, mam przecież na tyle spokoju i odwagi, że do pomyłki przyznać się umiem, pozwalam sobie złożyć ci, JW. Panie Prezesie, następujące oświadczenia, o których podanie do wiadomości Rady, jakoteż i do publicznej wiadomości upraszam:

W sprawozdaniu mojem z dnia 29 października, mówiąc o dyrektorze-referencie p. Henryku Kieszkowskim, użyłem porównania, z którego wyprowadzono wniosek, jakobym ja domagał się ustąpienia dyrektora referenta z zajmowanej posady. Otóż oświadczam publicznie, iż do wyprowadzenia takich wniosków sprawozdanie moje nie upoważnia. Zasługi dyrektora-referenta podniosłem wysoko, wspominając zaś o niektórych wadach jego usposobienia, czułem to i rozumowałem doskonale, iż Towarzystwo nasze tak wypróbowaną siłę nie łatwoby zastąpić potrafiło i dlatego samego, działając w interesie Towarzystwa, nie mógłem mieć jego ustąpienia na myśli. Kto takie oddał krajowi usługi, kto w ciągu długoletniego żywota swojego tyle zdziałał, temu wolno jest mieć wady; wytknięcie zaś tych wad nie może być żadną ujmą dla zasług, które kraj nasz cały nieraz już uczcił.

Co do działalności dyrekcyi wogóle, to muszę oświadczyć, iż nie było wcale moim zamiarem czynić jej jakiekolwiek zarzuty. Stwierdzić muszę również, że Rada nadzorcza na zasadzie służącego jej prawa bada zawsze jak najstaranniej i krytykuje czynności Dyrekcyi, przyczem z przyjemnością zaznaczam, że w kwestyach ważnych ani rozłamu wewnątrz Rady, ani też różnic zasadniczych między Radą a dyrekcyą nie było.

Po tem wyjaśnieniu przechodzę do sprawy, dotyczącej drugiej osoby, którą w sprawozdaniu mojem wyraźnie wskazałem, t. j. szefa działu życiowego. Otóż co do tej osoby, uważałem za stosowne wystąpić z całą bezwzględnością, a to polegając na informacyach, o których miałem prawo sądzić, iż są na dokładnych oparte datach. Niestety jednak, muszę wyznać całkiem otwarcie, iż tu byłem wprowadzony w błąd i skutkiem tego wyrządziłem krzywdę, którą wynagrodzić, o ile to możebne, za mój obowiązek uważam. W sprawozdaniu mojem z dnia 29 października wypowiedziałem następujące słowa: „Incasso — jestto należytość przynależna agentom działu życiowego. Część tej należytości w sumie około 6.000 złr. rocznie szef działu życiowego przywłaszcza sobie samowolnie." Ten ciężki, a krzywdzący zarzut, z którego wielkości w pierwszej chwili nie zdałem sobie nawet sprawy, uroczyście cofam i oświadczam, iż jest nieuzasadniony, czynię to zaś jedynie z tego powodu, że przekonały mnie następujące żadnej wątpliwości nieulegające fakta i daty. Incasso jestto — jak się przekonałem — należytość od wypłacanych ratami przez ubezpieczonych na życie premij, pobierana przez agentów, mających stałą siedzibę. Należytość ta przyznaną im została, jako wynagrodzenie za trud, koszta i odpowiedzialność, ponoszone przy zbieraniu premij jeszcze w roku 1868 przy zakładaniu działu ubezpieczeń na życie, unormowaną zaś została ostatecznie na mocy regulatywu, uchwalonego przez Komisyę życiową Rady nadzorczej w roku 1887, a przez Dyrekcyę w życie wprowadzonego i ogłoszonego okólnikiem drukowanym, rozesłanym do wszystkich agentów i w licznych egzemplarzach po kraju rozrzuconym. Otóż przekonałem się, iż wszyscy agenci działu życiowego w liczbie około 100 pobierają incasso od przekazanych im za zgodą ubezpieczonych do ściągania premij i że nikt, a tem mniej szef działu życiowego, ani całej, ani części tej ich należytości samowolnie sobie nie przywłaszcza. Następnie przekonałem się, iż szef działu życiowego, mając od czasu wstąpienia swojego do służby wraz z 12 innymi urzędnikami prawo do robienia ubezpieczeń życiowych i prawo do zbierania premij od tych ubezpieczeń, ma również prawo do incassa od tychże premij. Incasso zaś to pobiera on w tej samej wysokości, to jest w stosunku 4% od wpłaconej premii, co i wszyscy inni agenci, stałą siedzibę mający — pobiera je zaś wyłącznie tylko od tych premij, które sam zbiera i w gotówce do kasy wnosi, a które mu do zbierania wyraźnie na wniosku pierwotnym przez robiącego ubezpieczenie, lub ubezpieczonego, do zbierania przekazane zostały. Suma zaś tego incassa wynosiła w r. 1890 złr. 996 cent. 50 i rsr. 844 kop. 15, a więc razem przeszło 2000 złr., nie zaś jak mylnie podałem około 6000 złr. rocznie. Nie „podwaja więc szef działu życiowego samowolnie swojej pensyi z funduszów, jego pieczy powierzonych," lecz pobiera należytość za zebrane od lat wielu przez siebie ubezpieczenia i pobiera ją prawnie i legalnie. Przekonałem się wreszcie, że od ubezpieczeń wprost do biura Towarzystwa zgłoszonych i od premij przez ubezpieczonych wprost do kasy wnoszonych, a które to premie w roku 1890 złr. 49,396 cent. 23, rsr. 914 kop. 82 i fr. 441 centim. 12 wynosiły, ani szef działu życiowego, ani nikt inny incassa nie pobiera, lecz w tych razach incasso staje się własnością ogólnych funduszów działu życiowego. Tak samo więc, jak nigdy nie dopuściłbym, aby ktokolwiek moją dobrą sławę szarpał, tak też umiem postawić się w położeniu drugiego i mocno boleję nad tem, że padłszy ofiarą błędnych informacyj, wygłosiłem o szefie działu życiowego zapatrywania, które nietylko jego honorowi ujmę przynieść musiały, ale nadto dotknęły członków Dyrekcyi i Rady nadzorczej, których obowiązkiem jest czuwać i nadzorować, aby się w instytucyi żadne nieprawidłowości, a tem więcej nadużycia nie działy. Kraj cały, obdarzający Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń tak wielkiem zaufaniem, powinien zachować to niewzruszone przekonanie, iż w Towarzystwie tem, stojącem pod kontrolą obywatelstwa całego kraju, nikt nic samowolnie przywłaszczyć sobie nie może.

Przechodzę wreszcie do ostatniej części mojego sprawozdania, w której wypowiedziałem moje poglądy na działalność samejże Rady nadzorczej. Otóż i w tej części uznaję, iż wglądnąwszy bliżej w cyfrowe wyniki przekonałem się, że co do renumeracyi, zapomóg i pożyczek udzielanych urzędnikom, o jakiejś hojności Rady nadzorczej nawet mowy być nie może, a zaopatrywanie urzędników było zawsze zastosowane do potrzeb i zasług.

Co do wydatków na cele humanitarne, to przekonałem się, że fundusz 5.000 złr. na te cele uchwalony został dopiero w roku 1883 na wniosek, wyszły ze Zgromadzenia ogólnego a to na posiedzeniu z d. 18 czerwca 1883 r. Ograniczenie więc wydatków do tej cyfry nie jest wcale zasługą, jak to mylnie w sprawozdaniu mojem powiedziałem, jakiejkolwiek części Rady nadzorczej. Zaś przed r. 1883, zanim ten fundusz uchwalony został, żadne wydatki na cele humanitarne robione nie były. W końcu jedna jeszcze uwaga: Pisząc w sprawozdaniu mojem, że pewna część członków Rady nadzorczej należała do obozu Dyrekcyi, wyraziłem się nie stosownie, nie miałem jednak wcale zamiaru przez te słowa kolegom moim ubliżyć, a chciałem tylko powiedzieć, że zapatrywania niektórych członków Rady nadzorczej były przy rozbieraniu różnych spraw Towarzystwa do zapatrywań Dyrekcyi więcej zbliżone, innych mniej. Stwierdzić jednak muszę, że przy głosowaniu nad rozmaitemi sprawami głosy w najrozmaitszy sposób się grupowały. Ponieważ wszyscy członkowie Rady uczuli się pismem mojem dotknięci, daję im przeto niniejszem pełne zadośćuczynienie, prostując moje poglądy na działalność Rady i stwierdzając, iż sąd mój nie był należycie uzasadniony. Będąc dla istnienia i rozwoju Towarzystwa jak najlepszemi ożywiony chęciami, pragnę gorąco, aby niniejsze moje pismo było w stanie w zupełności naprawić to złe wrażenie, jakie dla Towarzystwa mojem sprawozdaniem z d. 29 października br. spowodowałem, położyło tamę wszelkim domysłom, podejrzeniom, insynuacyom i bajkom, do których powstania i rozpowszechnienia niestety powyższe moje sprawozdanie, a to wbrew mojej woli się przyczyniło.

Przyjm JW. Panie Prezesie wyrazy wysokiego poważania. *Aleksander Gostkowski*,

Członek Rady nadz. Tow. Wzaj. Ubezp.

Kraków, d. 1 grudnia 1891 r."

KRONIKA.

Kraków 3 grudnia.

— **JE. p. Namiestnik hr. Badeni** przybył dziś rano ze Lwowa do Krakowa. Na dworcu powitali p. Namiestnika: p. delegat Kuczkowski i dyrektor policyi Dr Korotkiewicz. P. Namiestnik zamieszkał w hotelu Saskim, zkąd o godz. 8 udał się do gimnazyum Sobieskiego i zwiedził takowe; był mianowicie w klasie VII *a* na lekcyi literatury polskiej prof. Zawilińskiego, w klasie I *a* na lekcyi języka niemieckiego zastępcy nauczyciela Lenczowskiego, w klasie IV *b* na lekcyi łaciny zastępcy nauczyciela Sasa i w klasie VIII *b* na lekcyi historyi prof. Rozmuskiego. Z gimnazyum powrócił p. Namiestnik po godzinie 10 do hotelu i tu przyjął JE. prezydenta Zborowskiego, p. delegata Kuczkowskiego, dyrektora policyi Dra Korotkiewicza, członka Izby panów St. Stawieyskiego i zgłaszające się osobistości.

Jutro w południe o godz. 12 udzielać będzie p. Namiestnik posłuchań w pałacu Spiskim na I piętrze.

— **Z Koła literacko-artystycznego.** Ze względu na odbyć się mający w piątek dnia 4 b. m. koncert jubileuszowy Towarzystwa muzycznego, zostaje walne zgromadzenie członków Koła literacko-artystycznego, zapowiedziane na dzień jutrzejszy, odroczone na poniedziałek dnia 7 grudnia b. r. na godzinę 7 wieczór.

Juliusz Kossak.

— **Uczta jubileuszowa Towarzystwa muzycznego** odbędzie się w sobotę dnia 5 b. m. w sali Towarzystwa. Zapisywać się można w kancelaryi Towarzystwa (plac Szczepański l. 3) do piątku 1 godziny w południe.

— **Z sekcyi ekonomicznej.** Na wczorajszem posiedzeniu sekcya ekonomiczna zajmowała się między innemi następującemi sprawami: 1) uchwaliła wydzierżawić 25 kramów, będących na ukończeniu przy ul. Mostowej i czynsz z kramu oznaczyła na kwotę 25 złr. rocznie; 2) nie zatwierdziła żadnej oferty na dostawę furażu i postanowiła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek, by furaż nadal kupowanym był we własnym zarządzie; 3) wybrała komisyę w sprawie przedłożenia wniosków o uporządkowanie ul. Smoleńskiej; w skład komisyi weszli pp. Beringer i Dr Hajdukiewicz; 4) wybrała takąż komisyę w sprawie regulacyi ul. Augustyańskiej i do niej weszli pp. Knaus i Kwiatkowski; 5) obradowała nad podwyższeniem pensyi dla straży pożarnej miejskiej; dalszy ciąg rozpraw w tej sprawie odbędzie się na następnem posiedzeniu sekcyi. Wnioski opiewają na podwyższenie pensyi brandmistrzom, sierżantom, nadpompierom i pompierom, oraz na udzielanie im emerytury bez przyznania charakteru urzędników.

— **Z powodu drożyzny.** Sekcya prawnicza Rady miejskiej obradowała onegdaj nad petycyami urzędników i sług Magistratu o przyznanie im dodatku z powodu drożyzny. Sekcya uchwaliła przyznać bez względu na stopień płacy każdemu urzędnikowi jednorazowy dodatek w kwocie 75 złr., każdemu słudze zaś w kwocie 25 złr.

— **Na rzecz loteryi fantowej** Stowarzyszenia nauczycielek nadesłała księżna Marcelina Czartoryska 10 złr., W. Grossowa 10 złr., Wojnarowiczowa 3 złr., profesor Olszewski 3 złr. — Następujące osoby ofiarowały fanty: pp. Poleska, prof. Creizenachowa, A. Chylińska, Pogonowska, Oczapowska (piękny garnitur bursztynowy), Lutostańska (zebranych 160 fantów), Spławińska, Cynkowa, Lisowska, Wyrobiszówna, Mühlnowa, Kaczyński, Zimler, Niedźwiecki, Świerzyński, Szolz, Rożankowski, Rzewuski, Mazurkiewicz, Feintuch, Zaremba, Szymkiewicz.

— **W „Sokole"** odbędzie się dnia 23 b. m. uroczysta wilia dla członków. Wydział zaprasza wszystkich członków do wzięcia udziału w wilii.

— **Jubileusz.** P. Antoni Hawełka, zasłużony tutejszy przemysłowiec i właściciel znanej firmy „pod Palmą", obchodził w dniu wczorajszym jubileusz 40-letniej pracy w zawodzie handlowym. Wytrwałą, rzetelną pracą i znajomością rzeczy postawił on swój handel na pierwszorzędnem stanowisku, a nadto rozszerzył eksport swoich towarów nietylko poza granicę kraju, ale i monarchii. Jubileusz rozpoczął się nabożeństwem, zamówionem przez personal pracujący w tym handlu, w kościele N. Maryi Panny przed obrazem Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, fundacyi kupców krakowskich; nabożeństwa wysłuchał personal handlu i liczne bardzo grono znajomych i przyjaciół jubilata. Potem składał personal serdeczne życzenia swemu szefowi, który dla swoich pracowników jest najlepszym opiekunem. P. Hawełka otrzymał kilka pięknych upominków tak od przyjaciół, jak od personalu. Nadeszło też przeszło 60 telegramów gratulacyjnych.

— **Rada szkolna krajowa** na posiedzeniu w dniu 30 listopada b. r. uchwaliła: 1) przyjąć do wiadomości sprawozdanie inspektora Dra Germana, o lustracyi gimn. w Rzeszowie; 2) przyznać prof. IV gimnazyum we Lwowie, X. Drowi Stanisławowi Wiśniowskiemu, I dodatek 5-letni; 3) przyznać prof. III gimnazyum w Krakowie, Bronisławowi Gustawiczowi I dodatek 5-letni; 4) poruczyć Drowi Taubelesowi naukę religii mojżeszowej w szkole realnej w Tarnopolu; 5) zatwierdzić wyznaczenie Grzegorza Blija, kierownika szkoły w Czortkowie, na reprezentanta zawodu naucz. do Rady szkolnej okręg. w Czortkowie; 6) zatwierdzić wybór Aleksandra Czaprańskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Dolinie, i wyznaczenie Juliana Liskowicza, kierownika szkoły ludowej w Bolechowie, na reprezentanta zawodu naucz. do Rady szkolnej okręg. w Dolinie; 7) zatwierdzić wybór Józefa Jachimowskiego, naucz. szkoły ludowej w Chmielowie, na reprezentanta zawodu naucz.; 8) zatwierdzić mianowanie X. Jana Brody rzymsko-katolickim duchownym członkiem Rady szk. okręg. w Kolbuszowie i mianowanie X. Józefa Smetany rzymsko katolickim duchownym członkiem Rady szkolnej okręg. w Mielcu; 9) wyrazić inspektorowi okręgowemu szkolnemu w Kamionce strumiłowej, Janowi Maryniakowi, uznanie, z powodu nadzwyczaj pilnych wizytacyj szkół ludowych w roku szkolnym 1890/91; 10) wyłączyć gminę Wawrzkę (Grybów) z zakresu szkoły ludowej we Florynce i zorganizować w Wawrzce szkołę filialną; 11) przekształcić szkołę dwu-klasową w Grębowie (Tarnobrzeg) na cztero-klasową, o 3 nauczycielach z pełną płacą i jednym młodszym nauczycielu; 12) przekształcić dwu-klasową szkołę ludową w Tyśmienicy (Tłumacz), na cztero-klasową; i szkołę filialną w Tyśmienicy, na etatową; 13) przekształcić szkoły filialne: w Bereźnicy królewskiej (Żydaczów), w Dolinie (Tłumacz) i w Buczkowicach (Biała), na etatowe; 14) zorganizować szkoły ludowe: w Pomonięctach (Rohatyn), w Pielgrzymce, Łysej górze, Lipnicy dolnej i w Czeluśnicy (Jasło); 15) poruczyć tymczasowe kierownictwo seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu tamtejszemu inspektorowi szkolnemu okręgowemu, Emilowi Michałowskiemu, zaś inspektorat dyrektorowi tamtejszej szkoły wydziałowej, Władysławowi Satkemu; 16) zamianować: Stanisławę Antecką, nauczycielką kierującą i Wiktoryę Wiernicką, nauczycielką dwu-klasowej szkoły lud. żeńskiej w Jaworznie; Józefa Rogozińskiego, nauczycielem szkoły ludowej etatowej w Bibicach; Bazylego Czeredarczuka nauczycielem szkoły ludowej etat. w Popowcach; Sylwestra Witoszyńskiego, nauczycielem szkoły lud. etat. w Stalach; Józefa Piotrowskiego, nauczycielem szkoły lud. filialnej w Skowierzyni; 17) aprobować: „Śpiewniki" Feliksa Fuka, jako środek pomocniczy dla nauczycieli śpiewu w szkołach średnich i w seminaryach nauczycielskich, tudzież „Wskazówki metodyczne, jak należy uczyć rachunków w szkołach ludowych," Dra Zgorzalewicza, jako środek pomocniczy dla nauczycieli seminaryów nauczycielskich i do bibliotek szkół ludowych wszelkich kategoryj.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Najj. Pan postanowieniem z dnia 17 listopada b. r. zatwierdził wybór Karola Soboty na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kałuszu.

— **Mianowania.** P. Władysław Chrzanowski, komisarz powiatowy, został mianowany naczelnikiem powiatu w Gradisce, w Bośnii. P. Chrzanowski opuścił wczoraj Lwów, celem objęcia swojej nowej posady.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Kościelniki i Węgrzynowice, w powiecie krakowskim, na budowę wspólnej szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **„Kuryer Poznański"** pisze: Możemy zapewnić, że ani dzień konsekracyi X. Arcybiskupa Stablewskiego, ani jego ingresu do Poznania, nie jest ustanowiony. To jedno pewną jest rzeczą, że nie nastąpi to już w tym miesiącu, tylko zapewne na początku stycznia p. r. Termin konsekracyi zależeć będzie i od tego, jak rychło *Reichsanzeiger* nominacyę tę ogłosi. Wymieniane przez różne gazety daty mogą być więc tylko projektem, a nie stałemi terminami. Tyle jest pewnem, że konsekracya odbędzie się w Gnieźnie. Niezawodnie już zaraz po prekonizacyi dowiemy się o bliższych szczegółach także dość wcześnie z urzędowego kościelnego dziennika, na czem społeczeństwu naszemu jak najbardziej zależy. Termin prekonizacyi w Rzymie ustanowiony jest na 17 b. m.

— **Jan Tatarkiewicz,** artysta sceny warszawskiej i długoletni jej reżyser, umarł wczoraj po południu o godzinie 2. Tydzień temu bawił ś. p. Tatarkiewicz w Krakowie i tutaj zachorował na influenzę; pomimo przestróg przyjaciół, artysta lekceważył chorobę i nie dał się skłonić do przedłużenia swego pobytu w naszem mieście. Po powrocie do Warszawy wzmogło się dawne jego cierpienie kiszkowe, które od onegdaj przybrało charakter niebezpieczny. Ś. p. Tatarkiewicz urodził się w r. 1843 w Warszawie; karyerę dramatyczną, tak jak wszyscy prawie wybitniejsi artyści polscy, rozpoczął i on także na deskach krakowskiego teatru. W Warszawie debiutował po raz pierwszy w r. 1866 w teatrze Rozmaitości w komedyi *Fortepian Berty* w roli kompozytora Franka. Niedawno miłośnicy sceny w Warszawie obchodzili dwudziestą piątą rocznicę działalności ulubionego przez publiczność artysty, którego widzieliśmy na gościnnych występach w Krakowie w maju 1888 roku. Tatarkiewicz wystąpił wówczas w *Małżeństwie Apfel* (Ernest), *Mężu z grzeczności* (Hilary), *Rodzinie Fourchambault* (Bernard), *Wielkim człowieku do małych interesów* (Dolski), *Sprzymierzeńcach* (Ernest de Maure), *Romeu i Julii* (Romeo), *Fortepianie Berty* (Frank), *Panu Benecie* (Zdzisław). Po ostatniem przedstawieniu żegnano artystę owacyjnie, wręczono mu pierścień brylantowy i wspaniały wieniec od literatów i dziennikarzy. Recenzent *Czasu* tak wówczas scharakteryzował naturę talentu Tatarkiewicza: „Umie on, jak mówią aktorowie francuscy: *boire du lait*, wywoływać oklaski i szmery zadowolenia; jest we wszystkich rolach poprawny, pewien siebie, aktor wielkiego teatru; to ostatnie przemaga w nim: są bowiem szczegóły, które na wielkiej scenie zatracają się wskutek złudzenia z odległości, a na małej, jak nasza, zwracają na siebie uwagę; swoją wyrazistością ruchów, pewną ostrością w przybieraniu póz ma Tatarkiewicz więcej skłonności ku rolom lekkich amantów komicznych, a jednakowoż nie brak mu zarazem usposobienia do ról charakterystycznych pozasalonowych. Dlatego był wybornym Ernestem Apflem i Hilarym w *Mężu z grzeczności*."

— **Leoncyusz,** archijerej chełmsko-warszawski, zamianowany został, jak donosi *Warsz. Dniewnik*, metropolitą moskiewskim i kołomieńskim.

— **W sprawie nauki prywatnej w Warszawie** ogłasza warszawska *Gazeta policyjna* następujące obwieszczenie oberpolicmajstra: „Polecam pp. komisarzom cyrkułowym, w sprawie rozciągnięcia nadzoru w celu zapobieżenia nieprawnemu nauczaniu dzieci, ściśle postępować według poniżej wyszczególnionego: 1) stosownie do art. 8 najwyżej w dniu 18 stycznia 1841 r. zatwierdzonej ustawy o zakładach naukowych prywatnych w Królestwie Polskiem, wszelkie zbiorowe nauczania mają charakter szkoły i dlatego osoba, życząca sobie zajmować się zbiorowem uczeniem dzieci, bez względu na liczbę ich, powinna uzyskać od kuratora okręgu naukowego warszawskiego pozwolenie na otwarcie i utrzymanie szkoły; 2) zakład, którego właściciel nie posiada rzeczonego pozwolenia, uważany jest za szkołę potajemną i winien być natychmiast zamknięty; 3) dzieci w domach prywatnych mogą uczyć pojedynczo w charakterze guwernerów lub guwernantek tylko te osoby, które na prawo uczenia posiadają świadectwa, zastrzeżone w art. 37 i 41 powyżej nadmienionej ustawy i 4) świadectwa, wydawane przez okręg naukowy nauczycielom i nauczycielkom prywatnym, dają im prawo na udzielanie lekcyj w domach i szkołach prywatnych, lecz nie upoważniają ich do uczenia u siebie w domu." Co znaczą takie „przypomnienia," łatwo zrozumieć.

— **Wielkie oszustwo.** *Warsz. Dn.* pisze: „Niedawno jeszcze w Rosyi rozpowszechnione było specyalne oszustwo ze sprzedażą opiłek miedzianych, które podawano za piasek złoty; obecnie rzadsze już są tego rodzaju wypadki, gdyż prawie wszyscy wiedzą o istnieniu takiego oszustwa. Jednakże handlarze opiłek miedzianych, sprzedający je zamiast piasku złotego, nie zaniechali swych operacyi zyskownych, a tylko straciwszy dla siebie rynek we wnętrzu Rosyi, przenieśli swoją działalność do Rygi, a nawet za granicę. Między innemi schronili się w Rydze, gdzie, według wiadomości policyjnych, znajduje się około 20 osób, należących do ich bandy. Ztąd rozsyłają oni listy do różnych kupców zagranicznych, z propozycyą sprzedawania w sposób bardzo korzystny pewnych ilości piasku złotego nadmieniając, że sprzedaż musi odbyć się potajemnie i prosząc o przybycie do Warszawy albo Łodzi dla przeprowadzenia układów, przytem następuje ciekawe objaśnienie, dlaczego sprzedaż dokonaną być ma potajemnie i dlaczego zyskowna jest dla kupujących. Wszystko złoto wydobywane w Rosyi, należy do rządu; może znajdować się w handlu u osób prywatnych, ale obywatele, na których gruntach są kopalnie złota, mają możność corocznie schować dla siebie ukradkiem po kilka sztab piasku złotego, które, nie mogąc sprzedawać w Rosyi, starają się tanio spieniężać za granicą. Kiedy wreszcie przyjeżdża do Warszawy amator kupna, zaproszony, to handlarze sprzedają mu worek, i więcej, opiłków miedzianych, przysypanych zwierzchu prawdziwym piaskiem złotym, a odbywa się to wszystko tak zręcznie, z takim gorączkowym pośpiechem pod pozorem niebezpieczeństwa, ażeby policya nie dowiedziała się o takiej sprzedaży piasku złotego, zabronionej przez prawo, że kupujący poznaje oszustwo dopiero albo za granicą, albo kiedy już znikli sprzedający. Między innymi padł ofiarą oszustwa jeden z adwokatów warszawskich, który kupił opiłków miedzianych za rs. 14.000. Wszystko to wykryła policya warszawska, schwytawszy w tych dniach dwóch głównych przewódców bandy."

— **Nowe bankructwo w Berlinie** ogłosiła firma komandytowa Hugo Loewy. Główny interes i filie jego zostały przez policyę zamknięte. Sam właściciel Hugo Loewy został uwięziony. W kasach nie znaleziono żadnych depozytów.

— **Trzech polskich lekarzy-żydów,** którzy potrafią się porozumieć w żargonie żydowskim, poszukuje stow. kolonizacyi żydów w Argentynii bar. Hirscha. Zgłaszać się należy do p. Dra Sonnenfelda w Paryżu (rue de Bellechasse 36). Ogłoszenie to podaje *Ojczyzna*, organ dla spraw żydowskich, wychodzący we Lwowie.

— **Emigracya żydów rosyjskich.** Centralny komitet dla badania emigracyi żydów rosyjskich w Berlinie ogłasza, że dotychczas wyemigrowało 40.000 żydów z Rosyi, z tych 15.000 na koszt komitetu.

— **Nową srebrną monetę bułgarską** z wizerunkiem ks. Ferdynanda puszczono w obieg w dniu 27 listopada b. r.

— **Archiwum miejskie w Belgradzie** spaliło się w zeszłą środę w nocy. Znaczna ilość aktów sądowych uległa zniszczeniu.

— **P. Judic,** znana artystka paryska, straciła swój cały majątek, oceniany na 3 miliony franków, na giełdzie w Paryżu. W tych dniach ma się odbyć sądowa licytacya całego mienia artystki: jej domu, mebli, przedmiotów sztuki i klejnotów.

— **Słynna wierzba płacząca Napoleona I** na wyspie św. Heleny została złamana przez burzę i rozpadła się na wiele części. Pisma paryskie, donosząc o tem, dodają, iż to obraz losu Napoleonidów.

— **Nekrologia.** W Buzułuku (gubernią samarska) zmarła dnia 30 listopada b. r., przeżywszy lat 51, Kazimiera z Winklerów Korzeniowska, żona Władysława Korzeniowskiego, inżyniera kolei orenburskiej, a matka zamieszkałych w Krakowie Dra Józefa i Zygmunta Korzeniowskich. Tymczasowy pogrzeb odbędzie się w Samarze w piątek dnia 4 grudnia b. r., poczem po uzyskaniu zezwolenia władz, zwłoki przewiezione zostaną do Warszawy.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 5 grudnia: Po raz pierwszy: *Dobry numer*, komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Jana Kazimierza Zielińskiego.

W niedzielę 6 grudnia: Po raz drugi: *Dobry numer* (jak wyżej).

— Dnia 2 grudnia pochmurno; termometr od +0·3 doszedł do +3·5 C. Barometr z małą zmianą; o godzinie 7ej rano dnia 3 grudnia stan jego był 746·0 mm., termometru —2·4 C. Wiatr wschodni.

W piątek dnia 4 grudnia: Post, św. Barbary p. m.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. W sobotniej premierze *Dobry numer* pp. Abrahamowicza i Zielińskiego, główne role przedstawią panie: Wojnowska, Wolska, Kałużyńska, Winiarska, Parysotówna; pp.: Ruszkowski, Siemaszko, Sobiesław, Stępowski, Solski, Antoniewski, Werner i inni. — *Dobry numer* granym był w przeszłym miesiącu kilkakrotnie we Lwowie z wielkiem powodzeniem.

Wieczór muzykalno-deklamacyjny, urządzony przez młodzież akademicką, ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, odbył się wczoraj w sali hotelu Saskiego. Jakkolwiek nie było na nim tej serdecznej i ciepłej atmosfery, co w roku zeszłym i jakkolwiek o Mickiewiczu za mało było mowy, z pociechą zaznaczyć trzeba, że zgromadzona na obchód narodowy publiczność nie była narażona na słuchanie wielkich polityczno-społecznych programów, wypowiadanych młodzieńczemi ustami, a nie zawsze zgodnych ze czcią dla pamięci wielkiego poety i jego ideałów. Program wieczoru złożony był prawie wyłącznie z produkcyj muzycznych: urozmaiciły je tylko dwie deklamacye. Akademik L. wygłosił opowiadanie Sobolewskiego z trzeciej części *Dziadów*, pani S. T. zaś wiersz Konopnickiej „Przed sądem," zapewne dla uprzytomnienia słuchaczom, że poziom wielkiej poezyi od czasów Mickiewicza obniżył się w sposób niesłychany. O części muzycznej wieczoru podajemy sprawozdanie specyalnego naszego referenta:

Część muzyczna składała się prawie wyłącznie z rzeczy instrumentalnych, a dobrze znanych. Uwertura „Morskie Oko" Noskowskiego," wykonana przez orkiestrę wojskową pod kierunkiem p. Hocka, wypadła tym razem o wiele staranniej, a jeżeli zostanie w repertuarze, będzie stanowić zawsze wybitny numer programu, zwłaszcza że jako kompozycya powszechnie się podoba. P. Domaniewski powtórzył fantazyę węgierską Liszta, którą przed kilku tygodniami grał, i otrzymał sowite oklaski, poczem dodał walc Chopina i prządkę Mendelsohna. — Równie z wielkiem powodzeniem grał p. Hock nokturn Chopina i mazurek Szopowicza — w tym pierwszym, szczególnie pięknym, równym i miękkim tonem, zdobył zasłużone oklaski, poczem dodał na żądanie czardasza.

Chór akademicki śpiewał śliczną pieśń Moniuszki i chór z *Halki* pod kierunkiem p. Barabasza. W wykonaniu czuć było staranność, ale potrzeba pracować nad tem, aby wszystko więcej łączyło się w całość, aby mniej było tych przecinków, sprawiających wrażenie jakby jakiejś próby. — Chór z *Halki*, poparty przez orkiestrę, wypadł wcale dobrze.

Orkiestra na zakończenie wykonała wstęp do opery *Cavalleria rusticana*. — Początek i koniec miały

tempo trochę za szybkie, sycylianka wypadła zupełnie dobrze.

Koncert, pomimo niedługiego programu, co na wielkie uznanie zasługuje, trwał za długo, z to z przyczyny bardzo skomplikowanego urządzenia. Wynoszenie krzewów i kwiatów z estrady po każdym ustępie programu zajmowało wiele czasu i nudziło publiczność, zwłaszcza że były to wielkie przygotowania do niewielkich rzeczy. *Franciszek Bylicki.*

Dział ekonomiczny.

Z Towarzystwa rolniczego krakowskiego. W d. 27 listopada r. b. odbyło się posiedzenie komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, na którem załatwiono następujące sprawy:

W imieniu wybranej poprzednio komisyi referował p. Juliusz Leo w sprawie ustawodawczego uregulowania prawa tworzenia dróg dojazdowych do gruntów, otoczonych ze wszystkich stron gruntami obcych właścicieli. Komitet przychylając się do wniosków komisyi, oświadczył się za potrzebą podjęcia ustawodawczej akcyi zarówno ze względu na dobro rolnictwa krajowego, cierpiącego z powodu różnych nadużyć z obecnego stanu wypływających, jak również na szkodliwe skutki w dziedzinie stosunków społecznych, wywołane brakiem norm prawnych, któreby sprzeczne interesa właścicieli sąsiednich gruntów ze sobą godziły. Zdaniem komitetu należy przeprowadzić uregulowanie tej sprawy za pomocą specyalnej krajowej władzy w całym kraju jednocześnie, a zarazem uregulować prawnie na przyszłość podobne wypadki, powtarzające się głównie wskutek postępującego dzielenia gruntów drogą spadku. Ponieważ koniecznem jest przyznać tej kraj. władzy prawo przeprowadzenia przymusowej zamiany gruntów, w przypadkach, gdzieby wartość gruntu, otoczonego gruntami obcemi nie pozostawała w odpowiednim stosunku do wartości prawa przejazdu przez grunt obcy, spodziewać się można po tej akcyi ustawodawczej dobroczynnego wpływu na przeprowadzenie tak doniosłej ze wszech miar sprawy powszechnej komasacyi gruntów wiejskich.

Dalej referował w imieniu komisyi p. Alfons Lippoman w sprawie fakultatywnych egzaminów państwowych dla samodzielnych urzędników gospodarskich. Na zapytanie ck. Ministerstwa rolnictwa i Wydziału krajowego oświadczył się komitet za utworzeniem odnośnej krajowej komisyi egzaminacyjnej. Do egzaminu dopuszczani być mają wykształceni teoretycznie urzędnicy gospodarscy po odbyciu 3-letniej praktyki. Celem egzaminu ma być podniesienie wiedzy rolniczej u urzędników, zwłaszcza w kierunku praktycznym, w zastosowaniu teoryi do stosunków rolnictwa krajowego.

Ponieważ doświadczenie codzienne stwierdza, że obowiązująca obecnie ustawa lasowa nie czyni zadość ogólnie uznanej potrzebie konserwacyi lasów, tak ważnego czynnika całego gospodarstwa krajowego, przedłożył p. Andrzej hr. Potocki, imieniem wybranej poprzednio komisyi, projekt memoryału do Wydziału krajowego celem wywołania w Sejmie krajowym rezolucyi, wzywającej Rząd do przedłożenia projektu nowej ustawy lasowej, ułożonej na zasadzie uchwał ankiety, która odbyła się w Namiestnictwie w r. 1889.

Wskutek odezwy Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, które na podstawie żądania podolskiego oddziału Towarzystwa zapytuje o zdanie komitetu krakowskiego co do założenia w Krakowie lub Podgórzu rzezalni dla bydła i trzody chlewnej, postanowiono zapytać podolski oddział Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego o bliższe szczegóły tego żądania i prosić o przesłanie odpisu odnośnej petycyi.

Dalej odczytano pismo Namiestnictwa, zawiadamiające komitet, iż w poruszonej przez Towarzystwo rolnicze krakowskie „sprawie przypuszczenia ukończonych uczniów wyższych szkół realnych do regularnego Studyum rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim i do egzaminów przepisanych“ w myśl statutu tymczasowego, oznajmił JE. p. Minister oświaty, gotowość przypuszczania do egzaminów kursowych i końcowych na każdorazowy wniosek grona profesorów Wydziału filozoficznego tych słuchaczów, którzy uzyskali świadectwo egzaminu dojrzałości w wyższej szkole realnej i w celu studyum rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim przyjęci zostali w charakterze nadzwyczajnych słuchaczów.

Nareszcie załatwiono dwie sprawy odnoszące się do subwencyonowanych stacyi buhai.

Kurs praktyczny dla dozorców melioracyjnych. Piszą nam ze Lwowa: (×) W b. r. urządził Wydział krajowy we Lwowie drugi rok kursu praktycznego dla dozorców melioracyjnych. Kurs ten trwać ma cztery miesiące, t. j. od 1 grudnia b. r. do końca marca 1892 r. Na wydatki, połączone z urządzeniem tego kursu, przeznaczył Sejm kwotę 2800 złr., zaś ministerstwo rolnictwa subwencyę w kwocie 1000 złr. Na odbywający się obecnie kurs przyjął Wydział krajowy 16-tu uczniów. Z tych dziesięciu otrzymało z funduszu krajowego stypendya po 25 złr. miesięcznie na czas trwania kursu; 2 uczniów przyjęto na ich własny koszt; nadto powołał Wydział krajowy 4 dozorców, zatrudnionych przy krajowych przedsiębiorstwach regulacyjnych.

Kierownictwo kursu poruczył Wydział krajowy inżynierowi krajowego biura melioracyjnego, p. Józefowi Jankowskiemu. Wykłady teoretyczne na tym kursie powierzono następującym docentom: Marcelemu Białobrzeskiemu, naukę języka polskiego; inżynierowi, p. Janowi Bochniakowi, naukę kaligrafii; inżynierowi, p. Stanisławowi Szczepanowskiemu, naukę rachunków; inżynierowi, p. Antoniemu Biegańskiemu, naukę geometryi wykreślnej oraz rysunków geometrycznych; referentowi fachowemu dla spraw rolniczych przy Wydziale krajowym, p. Zygmuntowi Strusiewiczowi, naukę rolnictwa; inżynierowi, p. Pawłowi Dyrdoniowi, naukę miernictwa oraz rysunków sytuacyjnych; inżynierowi, p. Aleksandrowi Wierzbickiemu, naukę budownictwa lądowego oraz ćwiczenia konstrukcyjne; inżynierowi, p. Michałowi Kornelli, naukę budowy dróg i mostów oraz robót wodnych z ćwiczeniami konstrukcyjnemi; inżynierowi, p. Tadeuszowi Sikorskiemu, naukę hydrotechniki rolniczej oraz naukę rysunków i projektów melioracyjnych; adjunktowi krajowej szkoły lasowej, p. Bronisławowi Błockiemu, powtórzenie botaniki.

Ponieważ kurs praktyczny dla dozorców melioracyjnych ustanowiony był na 3 lata, a obecnie rozpoczęty obejmuje już drugi rok nauki, przeto w przyszłym roku odbędzie się trzeci i ostatni rok wykładów.

W sprawie taryf kolejowych. Wydział krajowy, jak się dowiaduje *Dz. Polski*, nie poprzestał na wystosowaniu do ministra handlu znanego memoryału w sprawie organizacyi zarządu kolei państwowych w Galicyi, lecz dowiedziawszy się, iż rząd zamierza odroczyć zaprowadzenie zniżonych taryf, przyjętych na kolejach państwowych, na linii kolei Karola Ludwika na rok lub pół roku jeszcze, wystosował w tej sprawie ponowny memoryał do ministra handlu. W memoryale tym przypomniał Wydział krajowy przedewszystkiem owe liczne rezolucye Sejmu, w których wzywano rząd, by wywarł odpowiedni nacisk na zarządy kolei galicyjskich i skłonił je do obniżenia taryf, uciskających produkcyę i wywóz produktów naszego kraju, bo obciążających je tak wysokiemi kosztami przewozu, że produkta nasze nie mogły rywalizować na targach austryackich i zagranicznych z obcymi. Zarazem podniósł Wydział krajowy, że głównie i przedewszystkiem polityka taryfowa kolei Karola Ludwika, ignorująca zupełnie interesa kraju, protegująca wywóz rosyjski ze szkodą zboża naszego, była dla najwyższej reprezentacyi kraju bodźcem i powodem owych tak często ponawianych żądań, by rząd się w tę sprawę wdał. Nadzieja zaś, iż z upaństwowieniem kolei Karola Ludwika rząd nie będzie mógł i nie zechce utrzymać nadal taryf dla naszego życia ekonomicznego zgubnych i siłę podatkową kraju podkopujących, tem samem więc interesowi państwa szkodliwych, była powodem, iż Sejm domagał się tak usilnie objęcia tej linii, której zarząd własnych tylko przestrzegał interesów. Wiadomość o uczynieniu zadość zeszłorocznej uchwale Sejmu i mającem nastąpić w najbliższej przyszłości upaństwowieniu kolei Karola Ludwika, przyjął kraj z radością, jak konstatuje Wydział krajowy, a Wydział krajowy uważa za swój obowiązek, gdy się już chwila objęcia kolei w zarząd państwa zbliża, przedstawić p. ministrowi, iż główną korzyścią, jakiej kraj oczekuje z tego upaństwowienia, jest bezzwłoczna zmiana taryf na tej linii, która skutkiem swego kierunku nie przestanie nigdy być najważniejszą arteryą handlową kraju naszego.

W dalszym ciągu swego pisma zaznacza Wydział krajowy, iż oczekuje spełnienia żądań kraju w tej sprawie, z tem większą pewnością, iż gdziekolwiek dotychczas dokonano upaństwowienia prywatnych przedtem kolei, rząd zawsze z chwilą objęcia ich w swój zarząd zaprowadzał na nich taryfy kolei państwowych, niższe znacznie, niż te, które za prywatnego zarządu obowiązywały. W danym wypadku jest sprawa natychmiastowego obniżenia taryf już z dniem 1 stycznia, zdaniem Wydziału krajowego, tem doniośleјszą, iż przejście kolei Karola Ludwika w zarząd państwa nastąpi w chwili, gdy kampania zbożowa jest u nas w pełnym toku, przeto wszelka zwłoka spowodowałaby wielką dla kraju stratę.

Zwróciwszy wreszcie uwagę na trudność, jakaby powstała ztąd, że po dokonaniu zjednoczenia wszystkich galicyjskich kolei żelaznych w ręku jednego zarządu, zatrzymanoby na części linii tych kolei odrębną taryfę, uprasza Wydział krajowy, by rząd zechciał od 1 stycznia 1892 r. na wszystkich liniach upaństwowionej kolei Karola Ludwika wprowadzić taryfy kolei państwowych, a równocześnie znieść wszystkie ulgi taryfowe dla zboża rosyjskiego, które dotychczas krajowej produkcyi odbierały możność współzawodniczenia ze zbożem rosyjskiem na targach austryackich i zagranicznych, co wprawdzie w tej chwili, gdy wywóz rosyjski jest *ad minimum* zredukowany, może się wydawać sprawą niezbyt piekącą i aktualną, ze względu jednak na wielkie jej znaczenie w przyszłości, gdy wyjątkowy obecny stan rzeczy ustąpi miejsca normalnym stosunkom, jest dla kraju naszego bardzo ważnem.

Powyżej streszczone w głównych zarysach pismo przesłał Wydział krajowy w odpisie także pp.: namiestnikowi i ministrowi dla Galicyi, a zwracając się do nich, jako najlepiej znających stosunki i potrzeby naszego kraju, znających także intencye Sejmu, wyrażane w kilkakrotnych uchwałach, w których tak p. namiestnik, jak i p. minister, jako posłowie, brali udział, upraszał o poparcie sprawy, nie wątpiąc, że zechcą i zdołają przeszkodzić temu, by przez zatrzymanie, chociażby na czas krótki, tyle dla kraju szkodliwych taryf kolei Karola Ludwika, interes kraju i nadal tak dotkliwego, jak dotąd, doznawał uszczerbku i żeby jedyna korzyść, jakiej kraj z upaństwowienia tej kolei oczekuje, została przez to udaremnioną, lub choćby tylko odroczoną. — Podobne pismo wystosował też Wydział krajowy do Koła polskiego, przesyłając mu odpis swego memoryału do ministra handlu.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 3 grudnia. (Z Izby deputowanych). Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej postawił Herold naglący wniosek względem przyznania urzędnikom państwowym dodatku drożyźnianego. Uznano nagłość tego wniosku i przekazano go komisyi budżetowej. Projekt do ustawy, upoważniającej rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Turcyą i Bułgaryą, tudzież z Hiszpanią i Portugalią, przyjęto w trzeciem czytaniu.

W dalszym ciągu dyskusyi szczegółowej nad etatem ministerstwa handlu przemawiali Peez i Kaunic, poczem zabrał głos minister handlu margr. Bacquehem.

Minister wskazał na wstępie na czynności ustawodawcze, podjęte na korzyść Tryestu i oświadczył, że rząd starać się będzie o lepsze połączenie Tryestu z Polą. Dokłada też rząd wszelkich starań, aby polepszyć porty w Istryi i weźmie pod rozwagę odpowiednie zarządzenia, skoro tylko stosunki na to zezwolą.

Na uwagi Kaunica odpowiada minister, iż wydarza się to po raz pierwszy, aby instytucyi inspektorów przemysłowych czyniono tak gwałtowne, a niesłuszne zarzuty. Twierdzenie, jakoby inspektorowie otrzymali wskazówki oszczędzania fabrykantów, jest bezpodstawnem. Minister oświadcza bardzo stanowczo, że tego rodzaju wskazówki nie istnieją; mylnem też jest twierdzenie, tyczące się przekraczania liczby godzin pracy, bo w tej mierze stosuje się przepisy prawne jak najściślej. Minister musi stanowczo odeprzeć wszelkie zarzuty, podniesione przez Kaunica przeciw ministerstwu spraw wewnętrznych, namiestnictwu Czech, policyi i żandarmeryi. Zarzut, jakoby namiestnik Czech był moralnym sprawcą zakłócenia porządku publicznego, jest tak monstrualnym, że dla odparcia go nie warto tracić słów. (Żywe oklaski).

Mandyczewski wnosi rezolucyę, aby zniżenia ceny biletów na kolejach państwowych przyznano także duchownym grecko-katolickim.

Prade i towarzysze interpelują prezesa ministrów względem wysłania komisyi do Liberca.

Jaworski i towarzysze interpelują całe ministerstwo w sprawie przyznania urzędnikom państwowym, profesorom itd., aż do ósmej klasy rangi, tymczasowego dodatku drożyźnianego na r. 1892.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 3 grudnia. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad etatem ministerstwa handlu.

Wiedeń 3 grudnia. Na posiedzeniu komisyi podatkowej Izby poselskiej po przemówieniu Plenera zabrał głos Abrahamowicz i oświadczył się przeciw wnioskowi Plenera, który jest nieuzasadnioną darowizną na rzecz najniższych kategoryj jednego podatku. Jeszcze mniej uzasadnionym jest jednak wniosek Pattaia, który w opodatkowaniu klas wyższych jest wprost szablonowym. Pattai oświadcza, że Izba odsyłając wniosek Plenera do komisyi, działała przedewszystkiem z pobudek rzeczowych, a nie stronniczych. Pattai żąda przyjęcia wniosku Plenera z dodatkiem, uczynionym przez siebie. Gross sądzi, że równowartości ubytku, spowodowanego wnioskiem Plenera, nie należy szukać w tejsamej klasie podatku, ale w podatku osobisto-dochodowym. Gomperz oświadcza się za reformą ustawodawstwa podatkowego. Po przemówieniach Czecza i Wiedersperga dyskusyę zamknięto.

Wiedeń 3 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi austryackiej miał Billroth dłuższą mowę o zarządzeniach, jakie poczynić należy celem zapobieżenia spustoszeniom przyszłej wojny. Mowca rozwodził się szczegółowo nad potrzebą należytego zorganizowania transportu rannych, podniósł ważność elektrycznego oświetlenia pola bitew i oświadczył się za utworzeniem wojskowo-lekarskiej akademii, a przemówienie swe zakończył słowy: *caeterum censeo Josephinum esse reconstruendum.*

Petycyę przedmiejskich gmin miasta Krakowa w sprawie rewersów demolacyjnych (ref. Abrahamowicz) przekazano ministerstwu wojny do możliwego uwzględnienia.

Wiedeń 3 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi austryackiej podczas dyskusyi szczegółowej nad ordynaryum wojskowem, przy tyt. „organizacya wojskowej służby sanitarnej,“ dziękował minister wojny Bauer prof. Billrothowi za poruszone wczoraj znakomite myśli. Zmniejszenie grozy wojny jest obowiązkiem każdego człowieka, ożywionego poczuciem humanitarnem. (Oklaski). Najważniejszym postulatem jest, żeby każdy ranny w przeciągu 24 godzin otrzymał prawidłowy opatrunek; przy każdej kompanii przeznaczeni być mają do transportu rannych trzej żołnierze, wprawni do zakładania opatrunków doraźnych i zaopatrzeni w nosze; lekko ranni mogą sami sobie zakładać opatrunki, znajdujące się w paczkach, które noszą ze sobą. Zresztą zastrzega sobie minister dalsze jeszcze badanie w tej ważnej sprawie. Z oświetlaniem pól walki czyniono już próby. Minister zapowiada zebranie dalszych doświadczeń i zarządzenie bliższych badań. Co do przywrócenia Josephinum nie może minister nic dodać do tego, co już dawniej powiedział.

Oppenheimer omawia sprawę samobójstw w armii; wogóle zmniejsza się ich liczba od r. 1890. 5/6 przypadków zdarza się w pierwszem półroczu służby wojskowej. Stosunki te świadczą o ludzkiem obchodzeniu się z żołnierzami w armii austro węgierskiej.

Przy tyt. 26 „remonty“ zapytuje Oppenheimer, czy nie dałoby się przeprowadzić zakupywanie remontów bezpośrednio na osobnych targach remontowych.

Minister wojny odpowiada, że bezpośrednie zakupywanie remontów wydało w Galicyi wyniki pomyślne, mniej pomyślne w Morawii; w Czechach zaś porzucono targi remontowe, jako bezskuteczne, a w Austryi dolnej wyniki były minimalne. Wobec tego niepodobnem jest ogólne stosowanie tego systemu.

Resztę pozycyj ordynaryum wojskowego przyjęto. Przyjęto również do wiadomości odpowiedzi ministerstwa wojny na rezolucye, dotyczące udziału drobnego przemysłu w dostawach wojskowych i polepszenia żywności dla wojska, przyczem ponownie zalecono ministerstwu te sprawy.

Ekstraordynaryum wojskowe (ref. Jaworski) uchwalono bez dyskusyi.

Biliński zdaje sprawę z nadzwyczajnych wydatków w prowincyach okupowanych.

Brenner zaleca staranną hodowlę bydła i wyraża przekonanie, że część tej ilości bydła rzeźnego, jakiej potrzebuje Dolna Austrya, zwłaszcza zaś nierogacizny, dałaby się pokryć przywozem z prowincyj okupowanych.

Kallay dziękuje za poruszenie tej kwestyi; pragnie on żywo, aby bydło bośniackie znalazło odbyt w Wiedniu i Dolnej Austryi. Próby krzyżowania ras przedsiębrano już dość często. Nierogacizna, uznana w Wiener Neustadt jako wągrowata, a pochodząca rzekomo z Bośni, nadeszła w rzeczywistości z innego kraju, którego minister nie chce wymienić. Niestety stan bydła w całym kraju nie da się przy najlepszych chęciach zmienić w krótkim czasie. (Oklaski).

Po wywodach Kallaya przyjęto kredyt okupacyjny i budżet marynarki.

Wiedeń 3 grudnia. W delegacyi węgierskiej oświadcza pułkownik Barkassy imieniem ministra wojny, że w akademii wojskowej, która ma być założoną we Węgrzech, tylko język niemiecki może być językiem wykładowym, zaś plan nauki musi być ten sam, co w innych zakładach wojskowych.

Do rezolucyi komisyi, dotyczącej dyslokacyi wojska, wnosi Beoethy dodatek, aby uznano za pożądane przeniesienie 79go pułku piechoty im. Jelaczica. Po przemówieniu Kolomana Tiszy i Szaparego przeciw wnioskowi, delegacya takowy odrzuciła.

Przyjęto rezolucyę Abranyiego, zalecającą ministrowi wojny, aby na pisma władz węgierskich i obywateli węgierskich odpowiadał po węgiersku. Uchwalono też tegoroczne wyższe żądania w ordynaryum i extraordynaryum wojskowem, tudzież wyższe wydatki na wojsko w prowincyach okupowanych.

Dziś odbędzie się ostatnie posiedzenie delegacyi.

Wiedeń 3 grudnia. Delegacya węgierska na dzisiejszem posiedzeniu uchwaliła ostatecznie budżet i wczorajsze rezolucye. Następne posiedzenie dziś o godzinie 2 po południu celem wymiany nuncyów.

Wiedeń 3go grudnia. Cesarz przyjmował na audyencyi burmistrza i wiceburmistrzów miasta Wiednia, którzy mu wyrazili najgłębsze współczucie stolicy z powodu śmierci arcyksięcia Henryka. Cesarz dziękując, zaznaczył, że wie, iż ludność wiedeńska odczuwa zawsze żywo wypadki w rodzinie cesarskiej.

Wiedeń 3 grudnia. Trumny, zawierające zwłoki arcyksięcia Henryka i jego małżonki zostały zalutowane, a z czynności tej spisano protokół. Wieczorem przeniesiono trumny uroczyście do kaplicy domowej i ustawiono je na katafalku. W uroczystem przeniesieniu zwłok wzięli udział arcyksiążęta Ernest, Zygmunt i Wilhelm. Arcyksiążę Rainer, będąc cierpiącym, pozostać musiał za poradą lekarzy w swych apartamentach. Pogrzeb arcyks. Henryka odbędzie się prawdopodobnie w sobotę; terminu jednak przed powrotem komisyi dworskiej z Bozen stanowczo oznaczyć nie można. Nadchodzą ciągle wieńce i kondolencye od członków dworu, wysokiej szlachty i dostojników.

Abbazia 3 grudnia. Na nabożeństwie żałobnem za arcyksięcia Henryka była także obecną arcyksiężna Stefania.

Berlin 3 grudnia. Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego uchwaliła 900,000 marek na pokrycie kosztów udziału Niemiec w wystawie powszechnej w Chicago.

Boetticher oświadczył, że w sprawie urządzenia wystawy w Berlinie nie chce rząd brać inicyatywy, nie będzie się jednak sprzeciwiał odnośnej akcyi kół interesowanych.

Londyn 3 grudnia. *Daily Chronicle* otrzymuje depeszę z Tientsin: Wicekról Li-Hung Chang zawiadomił konsula angielskiego, iż powstanie w Mongolii uważa za prostą wyprawę łupieżczą; nie jest to bynajmniej rewolucya anti-dynastyczna. W Tientsin panuje zupełny spokój. Porty przez czas zimy są zamknięte. Wielka flota stoi na kotwicy u ujścia rzeki Yang-tse Kiang.

Rzym 3 grudnia. W kołach watykańskich obiega pogłoska, że między Stolicą papieską a rządem rosyjskim przyszło do porozumienia w sprawie nominacyi dotychczasowego biskupa żytomirskiego arcybiskupem mohilewskim.

Rzym 3 grudnia. Król zarządził 40-dniową żałobę dworską z powodu śmierci arcyksięcia Henryka.

Rzym 3 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby nie mogła przyjść na porządek dzienny oczekiwana dyskusya nad polityką kościelną, ponieważ pierwszy przedmiot obrad przeciągnął się nazbyt długo.

Corleone (w Sycylii) 3 grudnia. O godzinie 1/4 4 rano dało się uczuć trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył huk podziemny.

Bukareszt 3 grudnia. Prezes ministrów zawiadomił Izbę, że przedłożył królowi prośbę trzech ministrów o dymisyę. Na życzenie prezesa ministrów odroczyły się Izby do poniedziałku.

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-ej w południe.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 grudnia. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	91 45	Anglobanki	149 —
„ srebrna „	91 20	Uniony	215 50
„ 4% złota	107 80	Bankvereiny	— —
„ 5% pap. nieop.	101 85	Akcye Länderbank.	191 70
Akcye Ban. Aus.-W.	1003	„ kol. Kar. Lud.	204 75
„ kredytowe	276 25	„ „ lwowsko-czerniow.	237 50
Londyn	117 80	„ „ połudn.	81 —
Napoleony	9 35	Elbethale	215 50
Dukaty	5 60	Nordbahny	2770
Marki	57 87½	Staatsbahny	278 —
5% Renta węg. pap.	100 92	Alpiny	65 40
4% „ „ złota	103 90	Akcye tytoniowe	154 50
Losy prem. węg.	136 —	Ruble	114 —
Losy tureckie	29 20		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 3 grudnia.

Banknoty austr.	172 70	4% Listy likw. pol.	59 75
Krótki Wiedeń	172 60	Akc. kol. Kar. Lud.	88 75
Banknoty ros.	197 75	„ austr. kred.	149 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	196 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 3 grudnia.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	113 —	115 —
Marki niemieckie	57 60	58 10
20-to frankówka ważna	9 34	9 44
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	90 70	91 50
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 —	105 —
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	91 70	92 50
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „	97 60	98 30
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	96 50	98 —
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	98 —	98 70
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 50	97 50
4% „ „ „ „ 41 let.	94 75	95 50
4% „ „ „ „ 56 let.	94 50	— —
4½% „ „ „ „	99 —	99 80
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	107 70	108 40
5% „ „ „ niepr.	100 30	101 —
4½% „ „ „	98 10	99 —
6% Zakł. kred. ziem. w Kr. k. 36 let.	99 —	100 —
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	59 —	62 —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	53 —	55 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	99 50	100 75
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	204 —	207 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	234 —	237 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	312 —	317 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	22 75
„ Stanisławowa	27 —	29 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	16 50	17 50
„ węgier. „ „	10 50	11 50
„ włosk. „ „	12 —	13 —
Bazylika Buda-Peszt.	6 30	7 —

Wiedeń 2 grudnia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4²/₁₀% Renta papierowa	91 25	91 45
4²/₁₀% „ srebrna	90 90	91 10
4% Renta złota	107 65	108 —
5% „ papier. nieopodatkow.	101 85	102 05
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	134 50	135 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	135 25	136 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	145 25	146 25
„ „ 1864 „ 100 „	177 —	178 —
5% Renta węg. papierowa	100 90	101 10
4% „ „ złota	103 60	103 80
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	110 50	111 50
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 50	105 —
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	97 65
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	97 65
4% gal. Obligacye propinacyjne	92 —	92 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . 120 złr.	148 75	149 25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	275 50	276 —
Credit-Bank węgierski . 200 „	318 75	319 25
Oesterr. Länderbank . 200 „	189 25	189 75
Austr.-węg. Bank . 600 „	1002	1004
Unionbank . 200 „	215 —	215 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	157 —	158 —
Wiedeński Bankverein . 100 „	103 75	104 50
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . 200 złr.	200 —	201 —
Ferdynanda Północ. . 1000 „	2760	2770
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	204 50	204 75
Koszycko-Oderberg . 200 „	172 50	173 50
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	235 —	236 —
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	200 —	201 —
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	277 —	277 50
Südbahn (Lombardy) . 200 „	79 50	80 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „	197 50	198 50
„ Nord-Ost . 200 „	196 50	197 —
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	115 50	116 50
4½% „ „ papier. 50 l.	99 90	100 40
3% „ „ Prem.	109 —	109 50
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	99 90	100 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	— —	97 —
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 75	95 25
4% „ „ „ „ 41 „	— —	— —
4½% „ „ „ „ 52 „	99 30	99 70
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 50	99 —
5% „ „ hipot. prem.	107 50	108 —
5% „ „ „ 40-letn.	100 50	101 —
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	100 40	101 —
4% „ „ „	99 40	99 90
4% Węg. Banku hipot. prem.	113 —	113 50
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	100 —	101 —
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	99 —	99 40
„ „ Jarosław 300 „ „	94 25	94 75
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	94 50	95 —
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	82 50	83 50
„ nieopd. „ „ „	89 75	90 75
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	191 —	— —
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	144 50	145 —
„ „ złot. 200 złr. 5%	118 20	118 80
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100 50	101 25
„ „ „ II. Em. 200 „ „	— —	— —
„ Nordost. . 300 „ „	100 30	100 —
„ „ złotem 200 „ „	117 65	113 65
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	121 50	122 50
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	151 50	152 50
„ Węgierskie . „ 100	135 75	136 50
„ Tureckie . . fr. 400	28 40	29 —
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 25	6 75
Kredytowe . „ 100	186 —	186 50
Insbruku . „ 20	23 60	24 60
Krakowskie . „ 20	22 —	22 80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	51 50	52 50
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	16 30	16 80
„ „ węgierskie „ 5	10 40	10 80
Rudolfa . „ 10	19 50	20 50
Salsburskie . „ 20	24 50	25 50
St. Genois . „ 42	61 —	62 —
Stanisławowskie . „ 20	27 50	29 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 60	5 62
20-frankówki	9 34	9 36
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 76	11 81
Marki niemieckie za 100 marek	57 90	57 97
Rubel papierowy za 100 rubli	113 25	113 50

Lwów 2 grudnia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	312 —	317 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 30	101 —
5% „ „ „ prem.	107 70	108 40
4½% „ „ „	98 40	99 10
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 40	99 10
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	96 40	97 10
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 —	95 70
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 30	100 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 50	95 20
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	103 80	104 50
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 50	98 20

Warszawa 2 grudnia.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	101 15
„ „ „ „ V	— —	100 55
4% „ likwidacyjne	— —	98 —
5% „ warszawskie ser. I	— —	101 75
„ „ „ „ III	— —	101 10
„ „ „ „ IV	— —	100 40

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 październ. 1891, zastosowany do czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

5·00	rano pociąg osobowy z Podgórza-Płaszowa	do Oświęcima, do Wiednia,
5·14	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
2·05	po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	
2·27	„ „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
2·46	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
9·00	rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja,
9·19	„ „ osobowy z Podgórza Płaszowa	
9·40	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
3·59	po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]	do Żywca, do Mszany dolnej.
4·44	„ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa	
4·56	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
6·55	wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·16	„ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
7·37	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

5·26	rano pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5·41	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
6·02	„ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
6·14	„ „ osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	
9·06	przed południem pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Żywca, z Mszany dolnej.
9·18	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·02	przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Wiednia, z Oświęcima.
10·18	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·37	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
10·58	„ „ „ osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.]	
3·38	po południu pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, N. Sącza.
3·53	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
4·12	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
8·12	wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Oświęcima.
8·28	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
9·20	„ „ pospieszny do Krakowa [kolej Karola Lud.]	

Odjazd z Tarnowa:

4·30 rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9·41 „ „ osobowy do Chyrowa, Stryja.
1·27 po południu pociąg osobowy do Orłowa, Nowego Sącza, Dobry, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:

10·56 przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa.
7·24 wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.
11·59 w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa.

Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy od czasu praskiego o 2 minuty, zaś późniejszy od czasu krakowskiego o 20 m., od czasu lwowskiego o 36 m., od czasu wiedeńskiego o 6 m., od czasu budapeszteńskiego o 16 m. i od czasu cieszyńskiego o 14 minut.

Rozkład jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austryackich kolei państwowych lub u konduktorów. [2511-29-]

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*